Rok I. Kraków-Podgórze, sobota 10 października 1903. Nr 121.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY
3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

OGŁOSZENIA
Na pierwszej stronie przed tekstem za wiersz petitu 1 K, ogłoszenia na czwartej stronie za wiersz petitu po 20 h. Nadesłane za wiersz 60 h. Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. St. Cyrankiewicz, ul. św. Jana l. 30, dom pod „Pawiem“ od 8 r. do 8 popol. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.

Rozprawa o szkolnictwie.

3,387.379 analfabetów.

Najwięcej może urozmaicona, bo też chyba najżywotniejsza w każdej sesyi sejmowej, rozprawa o szkolnictwie, ożywiła i tym razem radę krajową, dała bowiem sposobność do małej dyskusyi politycznej, w której zarówno konserwa, jak skrajna lewica, znalazły sposobność do postawienia „życzeń“, oraz do zaznaczenia w sposób bardzo stanowczy swojego stanowiska!! Nie brakło także kwestyi polsko-ruskiej, a więc użalań na polonizowanie ruskich dzieci w szkołach we wschodniej Galicyi i żądań, aby w szkołach ludowych wschodniej Galicyi zaprowadzono ruski język, jako wewnętrzny „urzędowy“.

Co do praktycznych wyników, te odpowiedzą prawdopodobnie wynikom niezliczonych podobnych rozpraw z lat ubiegłych: w porządku rzeczy, albo mało, albo nic się nie zmieni. Reforma szkolnictwa ma u nas wielu i silnych wrogów. Pierwszym jest brak pieniędzy. Dziwić się trzeba, że kwestya ta nie zostanie raz stanowczo logicznie postawioną. Wszakże na całym świecie tak bywa, że kto chce coś kupić, zaopatruje się najpierw w pieniądze, albo zapewnia sobie kredyt, a potem kupuje. Jeno w Sejmie galicyjskim przeważnie, a w kwestyi szkolnej prawie zawsze, bywa przeciwnie: radzi się, rozprawia, w ożywionej kampanii słów kruszą kopie mowcy, bywają uchwały i wnioski nieraz bardzo „radykalne“, od których jednak ani włos nie drgnie na głowie „mi rodajnych“, skoro każdą taką dyskusyę mogą zamknąć, niby mentor nawołujący rozbawionych w ogrodzie dzieciaków do porządku, silnymi, jak spiż, słowami: „Wszystko to ładnie, może kiedyś później, ale teraz nie ma funduszów, chyba, że panowie uchwalicie jaki mały dodatek do podatku, albo nową opłatę krajową konsumcyjną“.

Na to milkną wielcy i mali, biali i czerwoni, kierowani rozumną i na doświadczeniu opartą rozwagą, że co innego mowa sejmowa przeciw analfabetyzmowi, a co innego zawotowanie na ten cel nowych, choć koniecznych ciężarów. — Ładnieby wtedy wyglądał mandat szanownego posła. A więc znowu dawny system i znowu szablon, a te nie pozwalają wybrnąć z trudności, ani usunąć smutnego stanu, w jakim istotnie pogrążony jest nasz kraj pod względem powszechnego, a zwłaszcza ludowego szkolnictwa.

Bo chyba pod tym względem nie ma nikt wątpliwości, że, aby ratować kraj z moralnego i materyalnego upadku, trzeba koniecznie zmienić system gospodarki społecznej, system niedołężny i przestarzały, w którym parada i reprezentacya, czcza próżność autonomiczna zjadają bezpłodnie niestosunkowe sumy. Kraj sam ma chyba zdumiewającą siłę do dźwigania ciężarów i zdołałby jeszcze ponieść konieczny wzrost wydatków na oświatę, ale pod warunkiem, że ciężary te inaczej byłyby rozłożone, a wydatki głównie inwestycyjne, normowane wedle potrzeb bieżących i koniecznych.

W dzisiejszym stanie rzeczy dyskusye o szkolnictwie galicyjskiem odsłaniają tylko bezsilność kraju, przypominają złe, rozgoryczają. I wszystko, co się tu półśrodkami czyni, ani celu nie osiąga, ani poprawy nie przynosi, bo rzeczywistych podstaw materyalnych brak w tej robocie.



„Duch w piwnicy“. (Patrz: Ze świata: Kronika ilustrowana)

Był też w sejmowej dyskusyi szkolnej głos, który się wybił ponad frazes samej krytyki, jak i ponad cześć urzędowego, zawsze ze stanu rzeczy zadowolonego sprawozdania. Był to głos posła Tomaszewskiego, dyrektora gimnazyum w Samborze, wytrawnego pedagoga praktycznego.

Poseł ten wystąpił przeciw dzieleniu szkół na typy niższe i wyższe, gdyż koszta tego dzielenia hamują tworzenie szkół nowych tak koniecznych. Żądał udzielenia gminom pożyczek krajowych na budowę domów szkolnych, wystąpił przeciw urządzaniu „parady", czyli tak zwanych okręgowych konferencyi, na których zniesieniu możnaby zaoszczędzić około 100.000 koron rocznie. Cóż, kiedy te ważne myśli, któreby mogły posłużyć za punkt wyjścia do planu doniosłych reform, a może zupełnego przeobrażenia szufladkowego systemu szkolnego, którym zachwaścił to pole p. Bobrzyński — traktowano po dawnemu: jako pobożne życzenie. Nawet sam mowca nie wniósł swego projektu we formie uzasadnionego wniosku z określeniem celu i środków do jego uszczegółnienia wiodących.

Więc cóż? Czy można spodziewać się polepszenia i to w duchu potrzeb oświaty narodowej i wedle wymogów czasu? Mówimy, ale stoimy. A gdy nareszcie z pod stosu szpargałów komisyi i podkomisyi wypłynie jaki wniosek, nareszcie uchwalony, przemija czas, zmieniają się wymogi i potrzeby — i cel bywa chybiony.

A bieda wśród nauczycielstwa trwa, warunki ich pracy coraz cięższe, koroną zaś tego stanu rzeczy, jest smutne zjawisko: natłok i przepełnienie w seminaryach nauczycielskich zwłaszcza żeńskich, a przeszło 2.000 gmin bez szkół i 56 procent analfabetów w kraju. Ale za to mamy co roku dyskusyę szkolną w Sejmie, stosy biurokratycznej makulatury zwanej planami naukowemi i konferencye okręgowe, które nie mają żadnego praktycznego znaczenia, a kosztują grube pieniądze.

O tem w osobnym artykule.

Dr Włodzimierz Lewicki.

Niemcy w Galicyi.

Opinia publiczna Rzeszy niemieckiej zwraca teraz baczną uwagę na Niemców w Galicyi.

Wszechniemcy urzędowi i prywatni przez czas dłuższy badali pilnie zagadnienie, czy nie możnaby z pomocą Niemców, osiadłych w Galicyi, rozpocząć prac, dążących do zniemczenia tego kraju. Brał też w owych studyach udział bardzo pilny konsul Rzeszy niemieckiej we Lwowie, baron Spesshardt. Przyłapany kilkakrotnie na objazdach i robotach agitacyjnych, wykręcał się i zasłaniał sprostowaniami.

Wszystko to przecież nie przydało się na nic.

Wszechniemcy przekonali się, że z owych kolonistów, nasłanych do Galicyi głównie przez cesarzową Maryę Teresę i cesarza Józefa II., matka Germania nie będzie miała wielkiej pociechy. Wyjątek tworzy tylko niemczyzna w Galicyi zachodniej, Niemcy, skupieni koło Białej. Ci mają oparcie o Niemców na Śląsku austryackim i pruskim. A że do niedawna nie napotykali oporu wśród ludności polskiej — przeto zapuszczali zagony coraz dalej na wschód, a szli po Kraków, Wadowice i Wieliczkę.

Dopiero teraz ocknęło się społeczeństwo polskie, by przeciwdziałać hakatyzmowi w Galicyi zachodniej.

Spis ludności w roku 1890 wykazał, że Galicya liczy 227.158 Niemców. W roku 1900 było ich już tylko 211.752. W tem 48.000 należało do wyznania ewangelickiego, 12.000 do katolickiego. W roku 1900 już było tylko 40.000 Niemców ewangelików. Mieszkają oni w 172 miejscowościach, Niemcy katolicy w 50 miejscowościach.

Ewangelików niemieckich utwierdza w szowinizmie stowarzyszenie Gustawa Adolfa i stowarzyszenie nauczycieli ewangelickich. Gazeta niemiecka, którą ci Niemcy wydawali, „Ewangelischer Volksbote fur Galizien" („Ewangielicki zwiastun ludowy dla Galicyi), upadła. Mało bowiem kto ją prenumerował.

Wobec tego hakatyści pruscy powzięli plan, by Niemców galicyjskich wezwać do przeniesienia się w Poznańskie.

Owa wędrówka odbywa się teraz coraz szybciej. Komisya kolonizacyjna twierdzi, że jest bardzo zadowolona z owego nabytku. Nie mogą tego o sobie powiedzieć koloniści galicyjscy. Dlatego też ostatnimi czasy, zamiast w Poznańskie, idą za ocean, albo też zostają w Galicyi. Owa druga ewentualność przeraża hakatystów Twierdzą, że ci Niemcy, którzy zostają w Galicyi, muszą w drugiem albo trzeciem pokoleniu się spolszczyć. Poprzednio, gdy Galicyą administrowali Niemcy po niemiecku, koloniści mogli zachować narodowość własną. Obecnie jest to rzeczą niemożliwą. Drobna garść musi roztopić się w siedmiu milionach Słowian. Dla sprawy niemieckiej, dla zniemczenia Europy, o czem marzą wszechniemcy, niemczyzna w Galicyi jest placówką straconą.

NERWY MIEJSKIE.

Stało się to modą w ostatnich czasach upatrywać w atmosferze miast przyczynę newrozy rosnącej. Nie ma prawie dziennika, który by przynajmniej raz do roku nie uronił łezki gorącej nad ofiarami „piekła miejskiego".

W stylu fejletonowym mówi się, że piekło to „wre, kipi i huczy, pochłaniając ofiar tysiące". I setki pedagogów, wychowawców młodzieży, lekarzów powtarza codziennie ten frazes.

A jednak, czy ten dogmat popularny wytrzymuje naprawdę krytykę naukową? Znany lekarz berliński dr Albert Moll zaprzecza temu stanowczo. Ogłosił on świeżo broszurę p. t. „Wpływ życia i ruchu wielkomiejskiego na system nerwowy", a w broszurze tej wyjaśnia w sposób bardzo przekonywujący, że obawy przed szkodliwym wpływem miast wielkich na rozpowszechnienie newrozy są zupełnie nieuzasadnione a przynajmniej przesadzone. Moll wykazuje, że i w dawniejszych stuleciach trapiły ludzkość najróżniejsze choroby nerwowe, że w średnich wiekach występowały one nawet epidemicznie i w formach o wiele ostrzejszych, niż obecnie, choć skoncentrowa-

TAJEMNICE KRAKOWA.

I.

Jak hr. Węsierska-Kwilecka wykradła w Krakowie dziecko Cesi Parczównej?

16

Dr Filimowski schował znowu papiery do biurka, zbliżył się do drzwi od przedpokoju, zamknął je na klucz i klucz schował do kieszeni.

— Co pan mecenas robi? — spytała niespokojnie akuszerka.

— Będę telefonował do policyi, aby przyjechała panią zabrać, bo pani kłamiesz bezczelnie z tem całem opowiadaniem!

— Ależ panie mecenasie!...

— To jest kłamstwo, co mi tu pani opowiadasz. Pojechałyście we trójkę na Zwierzyniec do tej biednej dziewczyny, ocyganiliście ją, że dziecko wyniesiecie tylko do powozu, aby je pokazać hrabiemu, a tymczasem uciekłyście z niem. Parczówna i za najdroższe pieniądze nie chciała dziecka oddać — ukradliście jej dziecko, ale policya zrobi z wami porządek!

I przy tych słowach skierował się do drugiego pokoju, jakby chciał iść do telefonu. Graczyńska zabiegła mu drogę.

— Panie mecenasie, to prawda, tak... tak było... inom ja myślała, że pan mecenas nie chce tak dokładnie wiedzieć, ale ja powiem akuratnie tak wszystko, jak pan mecenas chce... jak Boga ukrzyżowanego kocham, że teraz powiem już rzetelną prawdę... tylko proszę pana mecenasa nie telefonować!

Akuszerka trzęsła się, a głos jej stał się złamany, płaczliwy. Dr Filimowski usiadł znowu i począł opowiadanie jej szczegółowo notować.

Teraz Graczyńska podała prawdziwe szczegóły wykradzenia dziecka. Utrzymywała tylko, że była to hrabina Łącka z Warszawy, a nie — jak była przekonaną — hrabina Bronikowska z Wiednia. Chciała, nie przekręcając faktów, zamilczeć niejeden szczegół, ale dr Filimowski nie pozwolił jej w opowiadaniu nic przeskakiwać ani opuszczać, zatrzymując się na każdym drobiazgu, zapisując skrupulatnie najbłahsze nawet fakta i okoliczności. W ten sposób dowiedział się, że hrabina mieszkała w hotelu Centralnym i że dziecko odwoziła z nią Radwańska

Gdy się dowiedział o tej ostatniej i o jej adresie, przerwał na chwilę indagacyę, aby wyjść do drugiego pokoju.

Graczyńska uczepiła się kurczowo jego ręki.

— Może pan mecenas mi nie wierzy i chce telefonować? — spytała z przestrachem.

— Tym razem nie — uspokoił ją dr Filimowski i wydalił się do sąsiedniego pokoju. Tu, panna Piątkowska i Cesia rozmawiały już ze sobą w najlepszej komitywie. Widocznem było, że Cesia ze wszystkiem się wywnętrzyła.

— Panno Wando — rzekł mecenas po cichu, zbliżając się do siedzących pod oknem kobiet — mogłabyś mi pani zrobić wielką grzeczność.

— Tłómacz się pan jaśniej.

— Oto na Basztowej ulicy pod czternastym numerem jest stróżka, nazywa się Radwańska. Wsiądź pani do dorożki i przywieź ją pani tutaj....

— Kogo, Radwańską, czy dorożkę?

— E, pani żarty się ciągle trzymają. Rozumie się, że Radwańską. Ale wprowadź ją pani tu, do tego pokoju od strony kuchni, aby ta klientka, która jest u mnie, jej nie widziała.

— A gdyby Radwańskiej nie było w domu?

— To ją pani odszukaj. Muszę się z nią widzieć, nim ta klientka, która jest w tej chwili u mnie, będzie się mogła z nią porozumieć.

W chwilę potem panna Piątkowska była na schodach, a dr Filimowski wrócił do Graczyńskiej.

— Powiedzże mi pani — rzekł do niej, do czego hrabinie mogło być to dziecko potrzebne?

nie ludności w miastach nie było bynajmniej tak znaczne, jak w dobie obecnej. Nie dowiedziono też dotychczas bynajmniej, aby wraz z rozwojem życia wielkomiejskiego wzrastała także liczba obłąkanych.

Jeżeli zaś istotnie, wśród ludności wielkomiejskiej, znajdzie się nieco większy procent chorób nerwowych, niż wśród mieszkańców wsi, dzieje się to raczej w skutek nagromadzenia szczególnie niebezpiecznych zawodów, niż wskutek alkoholizmu, rozpusty, warunków pożywienia i mieszkania, zabaw gorączkowych i t. p. Trzy mianowicie rodzaje zawodów, których pełno jest w każdem zbiegowisku wielkomiejskiem, ulegają najczęściej newrozie: 1) muzycy, aktorzy, wirtuozi; 2) redaktorzy, dziennikarze, korespondenci, uczeni; 3) bankierzy, giełdowicze, maklerzy, ajenci i t. p. Nerwowość ich jest rezultatem pracy zawodowej, nie atmosfery wielkiego miasta. W Berlinie około 12,000 osób należy do tych, dla systemu nerwowego tak szkodliwych zawodów, które w małych miastach nie mają wcale, lub bardzo nielicznych przedstawicieli. Zresztą i mnóstwo innych kategoryi pracy, szkodliwych dla zdrowia, gromadzi się na bruku wielkomiejskim, że wymienimy tylko telegrafistów, telefonistów, nauczycieli i t. p. Przenieśmy ich do małego miasta bez zmiany zajęcia, a nerwy ich tak samo pokutować zaczną, jak w Berlinie, Petersburgu, Paryżu, Warszawie.

Walka konkurencyjna, którą tak często charakteryzują, jako przyczynę nerwowości wielkomiejskiej, nie jest „zdaniem Molla" na ogół słabszą w małych dziurach, niż w ogromnych metropoljach, a zważyć przytem wypada, że urządzenia hygieniczne są w drugich zazwyczaj doskonalsze, niż w pierwszych. Procent jednostek nerwowych wśród nauczycielek małomiejskich jest równie wielki, jak wśród nauczycielek wielkomiejskich, a takiż rezultat wydały również badania porównawcze, przeprowadzone nad robotnikami fabrycznemi z koszar wielkomiejskich i pracownikami przemysłu domowego, w miasteczkach prowincyonalnych.

Rzekomej szkodliwości lektury niewłaściwej Moll nie przypisuje wybitniejszego znaczenia. Nie wierzy także, aby przepracowanie szkolne było naprawdę groźnem niebezpieczeństwem; występuje natomiast energicznie przeciw rodzicom, oprowadzającym dzieci po knajpach, kawiarniach, teatrach, urządzającym baliki dziecięce i targającym młode nerwy lekcyami muzyki.

Statystyka nie potwierdza bynajmniej degeneracyi mieszkańców wielkomiejskich, przeciwnie, cyfra procentowa śmiertelności obniża się wśród nich ustawicznie. Paryż dostarcza stosunkowo więcej zdatnych do wojska rekrutów, niż np. departament Niższej Sekwany. Nie atmofera wielkomiejska bowiem, lecz praca przemysłowa oddziaływa szkodliwie na system nerwowy, bez względu na to, czy odbywa się w stolicy hałaśliwej, czy na wsi, lub w małem miasteczku. Alkoholizm w okręgach górnośląskich jest o wiele silniej rozwinięty niż w Berlinie. Nawet w okręgach rolniczych Prus wschodnich pijaństwo większe czyni spustoszenia, niż w mieście stołecznem państwa niemieckiego. Wogóle w badaniach nad rozwojem chorób nerwowych byłoby niewłaściwem dla wsi i miast osobne rubryki układać i dzielić jedne od drugich.

Uwzględniwszy to wszystko — mówi Moll w zakończeniu swej rozprawy — możemy tak samo dogmat o zdrowych nerwach małomieszczan i wieśniaków między bajki włożyć, jak bajką są opowiadania o przysłowionej *„Unschuld vom Lande"* (niewinność wiejska). Jest to nonsensem uważać choroby nerwowe za jakiś szczególny wytwór piekiełek wielkomiejskich. Lecz takie omyłki zdarzają się często.

Dawniej np. uchodziło za dogmat, że im wyżej jakaś miejscowość jest położona, tem słabszem jest w niej panowanie gruźlicy. Później jednak przekonano się, że właśnie niektóre z wysoko położonych okolic, np. góry berneńskie (Berner Oberland) wykazują o wiele znaczniejszy procent śmiertelności z gruźlicy, niż płaszczyzny. Przez długi czas mniemano także, że histerya jest chorobą wyłącznie kobiecą i na tej podstawie budowano różne fantastyczne teorye, które naturalnie niebawem rozprysły się, jak bańki mydlane, gdy stwierdzono, że obok chorych histeryczek jest także niemało chorych mężczyzn. A bajka o wielkiej sile wzroku u ludów dzikich ma do dnia dzisiejszego jeszcze sławę popularności, lobo na mocy porównań dokładnych, opartych na fundamentach naukowych, stwierdzono już od dawna, że oczy dzikich nie są wcale lepsze od naszych. Ludzie bardzo często przywiązują się do opinii apriorycznych i do pozorów, nie kwapiąc się o zbadanie materyału faktycznego.

Taki sam charakter ma bajka o newrozie wielkomiejskiej. Nie można wprawdzie zaprzeczyć, że procent neurasteników jest nieco wyższy w wielkich, niż w małych miastach, ale przyczyny tego objawu są zgoła inne niż powszechnie sądzą, a w dodatku przewyżka procentowa jest tak nizka, że głupstwem jest mówić o neurastenji, jak o specyalnej, wielkomiejskiej chorobie.

Zbrodnia w Bolonii.

Żadne zagadnienia społeczne, żaden wynalazek naukowy, żadne wybitne dzieło sztuki nie zdołałoby tak zelektryzować całej prasy włoskiej, jak to się stało wobec zbrodni niezwykłej, która wkrótce rozpatrywaną będzie przez sądy.

Na miejsce naczelne wszystkich pism włoskich wysunęła się sprawa „Murri-Bonmartini" i nie ma najdrobniejszego szczegółu, któregoby nie wydobyto na światło dzienne i nie uznano jako strawę żądnym sensacyi czytelnikom.

Zbrodnię spełniono już przed rokiem, ale teraz dopiero, po ukończeniu śledztwa, występuje ona w całej grozie swojej.

W d. 2 września 1902 r. cała Bolonia poruszona została wiadomością, że w pałacu swoim zamordowany został 16-tu pchnięciami sztyleta hr. Bonmartini, znany w szerokich kołach tego miasta. Denat leżał na łóżku swojem, a na stole znaleziono kilka wypróżnionych butelek szampana, kieliszki, resztki uczty wspaniałej; na szezlongu leżała bielizna kobieca. Przypuszczano ogólnie, że hrabia Bonmartini zaprosił do pałacu wesołe towarzystwo, które, skorzystawszy z jego upicia, zabiło gospodarza w celach rabunku. Młoda i niezmiernie piękna wdowa podtrzymywała jeszcze te domniemania i głośno skarżyła się na niewierność swego małżonka. Hrabina Lina Bonmartini w chwili znalezienia trupa męża znajdowała się w Wenecyi.

Policyi nie wystarczało tego rodzaju tło-

— Albo ja wiem? Mówiła, że chce sobie wziąć je na wychowanie.

— To kłamała. Kto bierze dziecko li tylko na wychowanie, ten nie robi tego w taki tajemniczy sposób, nie jeździ aż za granicę i nie rzuca setkami. W tem się coś kryje, ale my już jesteśmy na tropie wszystkiego. Warszawa, to nie Londyn i tam dojdziemy prawdy.

Graczyńska poczęła teraz żałować, że wszystko zbyt szczerze opowiedziała adwokatowi. Pocieszała się tem tylko, że nie zdradziła ani prawdziwego nazwiska hrabiny, ani jej miejsca pobytu. „Łącka — Warszawa — to był ów zmylony trop, na który, zdaniem Graczyńskiej, sama hrabina chciała sprowadzić pościg.

Obudziła się teraz i w Graczyńskiej kobieca chytrość. Postanowiła na tej błędnej drodze prowadzić dra Filimowskiego, jak tylko można najdalej.

— Panie mecenasie — odezwała się żałosnym głosem — jak pan mecenas będzie do tej hrabiny pisał, to może się pan mecenas i odemnie upomni o te sto guldenów, jakie mi obiecała jeszcze przysłać z Warszawy, a nie przysyła jednak.

— Więc i panią oszukała w dodatku! — rozśmiał się dr Filimowski. — Czemużeś pani, robiąc już dla niej szelmowstwo, nie kazała sobie z góry wszystkiego zapłacić?

— A któż to mógł wiedzieć? Taka pani, mówiła, że ma pałac i służbę swoją we Warszawie, że co dzień chodzi do teatru, to i trudno jej było nie uwierzyć na słowo.

— Pieniędzy już od niej pani nie dostanie, bo będzie musiała dziecko Cesi zwrócić i Bóg wie, jaki z tego jeszcze będzie kryminał. Pani na stare lata niepotrzebnie się wdawałaś w tę sprawę.

— A cóż ja temu winna, panie mecenasie? Robiłam w dobrej wierze, że dziecku lepiej będzie w hrabiowskim domu, niż u biednej matki.

— No, tylko pani nie blaguj, robiłaś pani wszystko dla tych setek, nie dla dziecka.

W tej chwili przed domem zatrzymała się dorożka. Dr Filimowski, widząc, że wysiadły z niej dwie kobiety, począł kończyć rozmowę z akuszerką.

— Jeżeli pani chcesz uniknąć za to całe złodziejstwo dalszych kłopotów, to siedź pani teraz cicho i nie wspominaj nikomu, co się stało. Może mi się uda rzecz całą ugodowo załatwić, bez oddawania jej na drogę kryminalną. A gdybym pani znowu potrzebował i list napisał, to proszę przyjść natychmiast.

— Ja i bez tego przyjdę dowiedzieć się, czy pan mecenas tej hrabiny nie odszukał, bo chciałabym przecież odebrać od niej moje sto guldenów. Przecież to nie będzie tak trudno ją odnaleść: hrabina Łącka w Warszawie.

— Już ja ją znajdę. Bądź pani zdrowa!

Akuszerka wyszła. Dr Filimowski zamknął za nią drzwi na klucz i udał się do przyległego pokoju. Panna Piątkowska co tylko wprowadziła tam tylnemi schodami Radwańską.

— Radwańska to?

— Ja, całuję rączki panu doktorowi! — rzekła kobieta, której początkowy strach umiała podczas drogi jakoś złagodzić jej towarzyszka.

— Chodźcie do mnie!

Weszli do kancelaryi — za nimi panna Piątkowska. Mecenas spojrzał na nią pytająco.

— Parczówna i tak mi już wszystko opowiedziała — rzekła panna Piątkowska — więc nie ma potrzeby, abyś pan robił przedemną z tego tajemnicę. Domyślam się, że chodzi o odszukanie dziecka Cesi. Raz się wdałam w tę historyę, to pozwól mi pan brać już w niej udział do końca.

Mecenas milcząco, choć niechętnie, przystał na to i zwrócił się do Radwańskiej:

— Wyście odwozili dziecko z hrabiną?

Kobieta zakłopotała się.

— Kiedy, proszę łaski pana doktora, akuszerka nie kazała mi o tem ani pary z gęby puszczać (C. d. n.).

---

maczenie zbrodni i wytężyła wszystkie siły, ażeby wykryć sprawców. W celu zyskania bliższych informacyi udano się też do domu ojca hrabiny Liny, do głośnego uczonego, profesora Murri. Stała się rzecz niezwykła. Prof. Murri wyszedł naprzeciw policyantom zupełnie złamany i przybity, a w ręku trzymał list, który doręczył ze słowami: „Mój syn jest mordercą. Nie mógł on dłużej patrzeć na męki, jakie znosiła Lina, więc zakłół człowieka, który ją dręczył“.

Powaga, jakiej zażywa starzec i to wyznanie człowieka, stojącego nad grobem, wpłynęły na opinię publiczną, która zwróciła się teraz przeciw zabitemu hr. Bonmartini. „Czyż była kiedy na świecie równie wzniosła miłość brata do siostry?“— zapytywano się ogólnie i Tullio Murri urósł na bohatera.

Policyi i tym razem nie wystarczały wytłómaczenia, zaczęła szukać dalej i wykryła że motywy zbrodni nie były bynajmniej idealne. Tullio Murri lubił żyć wystawnie, utrzymywał metresę, Rosinę Bonetti, a na te wydatki znaczne potrzebował pieniędzy, których dostarczyć mu miała siostra za zabicie męża. Lina znów nie mogła i nie chciała żyć z hr. Bonmartinim, utrzymywała bowiem stosunek miłosny z dr. Carlo Secchi, wielbicielem jej od lat młodzieńczych. Z sypialni hrabiny wiodły drzwi ukryte do mieszkania w przyległym domu dra Secchiego. Hr. Bonmartini przeszkadzał żonie, dwukrotnie też próbowano go otruć, a gdy te środki zawiodły, zawezwano do pomocy Tullia Murriego, który też przy pomocy przyjaciela i metresy swojej sztyletem załatwił się ze szwagrem. Wszystkie te osoby staną teraz przed sądem.

Interesujący szczegół przytaczają jeszcze pisma włoskie: Hr. Bonmartini raz już rozchodził się z żoną swoją, szczerze katolicka jednak rodzina wpłynęła na pogodzenie małżonków, które dokonane też zostało w obecności arcybiskupa Bolonii, kardynała Svampa. Hr. B. przysiągł wówczas na krucyfiks i złożył 30.000 lirów „kaucyi“, iż stosunki utrzymywać będzie z Liną jedynie towarzyskie.

Krakowska maffia i camorra.

A nadszedł właśnie pamiętny rok 1897, w którym po raz pierwszy w myśl ustawy z 1896 s. sporządzony został wymiar nowego podatku osobisto-dochodowego.

Gumpel Gerson Bazes został przez rząd mianowany (podobno na polecenie p. radcy Glatzla) członkiem obywatelskiej komisyi szacunkowej! Bazes wystąpił jako **obywatel**, mający czuwać nad przestrzeganiem ustawy, nad sprawiedliwem rozłożeniem ciężarów publicznych! ten Gumpel Gerson Bazes, lichwiarz, karciarz i pornograf! Był to fakt niesłychany, jeśli zważymy opinię, jakiej Bazes zażywał w mieście, fakt, stojący przytem w najjaskrawszej sprzeczności z wyraźnemi rozporządzeniami ministeryalnemi, co panu Hablińskiemu z przyjemnością udowodnię, gdy z kolei omawiać będę jego gospodarkę fiskalną. Obecnie jednak, gdy chodzi mi tylko o oświetlenie sposobu walki mściwego Gumpla Gersona Bazesa z nieprzyjazną mu podówczas koteryą kahalną, nie wdaję się w te szczegóły i pomijam wogóle system gospodarki bazesowsko-hablińskiej w administracyi podatków. Karygodne niedbalstwo i nadużycia, dotkliwie odbijające się na kieszeni obywateli, szczegółowo później omówię.

Otóż Gumpel Gerson Bazes był członkiem obywatelskiej komisyi, a nadto został także mężem zaufania pana Hablińskiego konferował z nim godzinami całemi — i p. Habliński zdołał wreszcie sporządzić wymiar podatku osobisto-dochodowego na rok 1898.

I „na ród Izraela padł postrach jagnięcy“ (że powtórzę za Tetmajerem), gdy menerom krakowskiego ludu wybranego doręczono pierwsze arkusze podatkowe tego nowego podatku.

Oto niektóre *nakazy zapłaty* podatku osobisto dochowego na rok **1898** (podaję nakazy zapłaty, bo cyfry pierwotnego wymiaru były jeszcze wyższe):

(wówczas liczono na złr.)

Hirsch Landau	1764	złr.
Dr Leon Horowitz	880	„
Juliusz Epstein	1300	„
Ferdynand Epstein	1300	„

etc. etc.

Ciekawe są też cyfry nakazu zapłaty podatku osob. doch., nałożonego na konkurentów naszego Bazesa, na kupców porcelany Jeruchema Bazesa i syna jego G. Bazesa:

J. Bazes	590	złr.
Syn tegoż G. B.	235	„

Nie będzie tu od rzeczy przytoczyć dla porównania — bez komentarzy, jaki też podatek osobisto-dochodowy zapłacił w tymże samym roku 1898 nasz Gumpel Gerson Bazes, członek obywatelskiej komisyi szacunkowej, właściciel sklepu, lichwiarz, obracający wielkiemi kapitałami we „Własnej Pomocy“ etc. **Oto nasz G. G. Bazes zapłacił wówczas 55 złr.** (pięćdziesiąt pięć) tytułem podatku osobisto-dochodowego.

Zaisto, te cyfry, a zwłaszcza ostatnia, nie wymagają komentarzy (niemniej ku pożytkowi i nauce p. Hablińskiego pozwolimy je sobie na innem miejscu nieco komentować — wraz z innemi jeszcze). Zaczem nie dziwota, że przerażenie ogarnęło przewódców kahalnego Izraela. Bazes odrazu też urósł w ich oczach do znaczenia mocarza, z którym się liczyć należy. Istotnie *„sie haben ihn in allen Gliedern gespürt“* bo na kieszeni, która, jak wiadomo, jest u wszelakiego człowieka organem bardzo czułym. Larum było wielkie. Nie chcę tu już rozwodzić się obszernie nad kontragitacyą kahału i Izby handlowej, w sali sądowej jednak zapytam się tych panów, z jakiem to zażaleniem jeździli do posłów Arnolda Rapoporta, Abrahamowicza, Loewensteina — i wreszcie do samej eksc. p. Korytowskiego? i co wówczas mówili o G. G. Bazesie? (C. d. n.)

Ludwik Szczepański.

Z sali sądowej.

Ks. Stojałowski przeciw „Naprzodowi“. Ks. Stojałowski wypada niekiedy z cierpliwości i skarży o obrazę czci.

VIATOR.

BEZ ŚLADU.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

8

Nie pamiętam, co się ze mną działo. Musiałem zrobić jakąś scenę. Widzę, jak przez sen, kilku urzędników policyjnych, pocieszających mnie i starających się uspokoić. Jeden z nich wsadził mnie do dorożki i odstawił do samego domu, do willi na Zasaniu, gdzie mieszka moja matka. Już w dorożce miałem pierwszy napad szaleństwa, a gdyśmy dojechali do domu, byłem w gorączce i nieprzytomny.

— Możesz pan sobie wystawić, co się tu działo, gdy doktór Dzikowski (obecnie jest on już w Tarnowie), przywiózł mnie nocą w tym stanie. Moja matka i biedna Anna łamały ręce; doktór Dzikowski, powiadomiony przez detektywa, mógł im dać w ogólnych zarysach pojęcie, co zaszło i to nie pocieszyło ich bynajmniej.

Widocznem było tylko, że zanosi się na długą chorobę, dlatego też odrazu wyproszono Józefa Hoffmana z tego słonecznego pokoju, który zajmował i tu mnie umieszczono. Tutaj, panie Mik, leżałem przeszło dziewięć tygodni w najokropniejszej gorączce i gdyby nie starania doktora, gdyby nie opieka mojej Anny, nie mówiłbym dziś z wami. Ona to pielęgnowała mnie w dzień, w nocy zaś najemna kobieta, gdyż byłem nieprzytomny; nie zostawiono mnie nigdy samego. Powoli wróciłem do rozumu, ale pamięć odzyskałem dopiero od ostatnich trzech dni. Czasem zdaje mi się, że lepiej byłoby stracić pamięć zupełnie. Pierwszą czynnością moją było napisać do komisarza, który zajmował się poszukiwaniami.

Przybył tu zaraz i oznajmił mi, że jakkolwiek uczyniono wszystko, co było w ludzkiej mocy, nie trafiono na żaden ślad ani wskazówkę. Feldwebel i jego żona przesłuchiwani byli kilkarotnie, nic to jednak rzeczy nie rozjaśniło. Posądzenie padło wtedy na mego młodego kolegę Gorota, który pracował zwykle w jednej ze mną kancelaryi i zostawał sam, podczas, gdy ja byłem na obiedzie. Lecz podejrzanem było tylko jego nazwisko francuskie, a ja wiem, że nie zaczynałem roboty, póki on znajdował się w biurze. Ale podejrzenie było niesłuszne.

Obecnie zwracam się do ciebie, panie Mik, jako do ostatniej deski ratunku. Jeżeli pan mnie zawiedzie, zgubiony będę bezpowrotnie.

Chory, wyczerpany długiem opowiadaniem, opadł na poduszki, a opiekunka jego podała mu zaraz orzeźwiający jakiś napój.

Ślimak siedział milczący, z głową lekko na bok pochyloną i przymkniętemi oczyma, na pozór obojętny.

— Zeznanie pańskie jest tak jasne i dokładne — odezwał się w końcu — że nie wiele pozostaje mi do wypytania się. Jedno tylko chciałbym wiedzieć. Czy pan zwierzył się przed kimkolwiek, że ma tak ważne zadanie do spełnienia.

— Przed nikim.

— Ani przed panną Hoffman?

— Ani przed nią nawet.

— I nikt z rodziny nie widział się z panem?

— Nikt.

— Czy znał kto z bliskich drogę do pańskiego biura?

— O tak! wszyscy tam byli niejednokrotnie.

— Skoro jednak nie mówiłeś pan z nikim o tym dokumencie, pytanie moje niema żadnego znaczenia. A czy znasz pan dobrze owego feldwebla?

— Nic o nim nie wiem, prócz tego, że to dawny żołnierz, jeszcze z pruskiej kampanii.

— Bardzo panu dziękuję. Dalszych szczegółów dostarczy mi już policya przemyska.

Ciąg dalszy nastąpi.

Ostatnio gniew jego obrócił się przeciwko redaktorowi „Naprzodu“ p. Kaczanowskiemu, który w lipcu zeszłego roku, w artykule poczynającym się od słów: „A więc dostał łapówkę...“ a kończącym się: „tak pisze ks. Stojałowski w swej gazetce, wydawanej wspólnym kosztem stańczyków i Moskali!“ starał się ks. Stojałowskiego poniżyć w opinii publicznej, zarzucając mu łapownictwo, moskalofilstwo, oszustwo polityczne, wyłudzanie pieniędzy itd.

Rozprawa wczoraj dopiero po 16 miesiącach przyszła do skutku, bo ks. Stojałowski odraczał ją, a i tym razem odwołując się na swoje czynności w Sejmie krajowym, pragnął uzyskać jej prolongatę. Sąd jednak nie zgodził się na to i rozprawa rozpoczęła się pod nieobecność ks. St., który zapewne dopiero dziś przyjedzie ze Lwowa, gdzie w Sejmie na czwartek zapisany był do głosu — przy wielkim współudziale zaciekawionego audytoryum.



Ksiądz Stanisław Stojałowski.

Oskarżony p. Kaczanowski nie ma bezpośrednich dowodów na to, że ks. Stojałowski brał łapówki, ale na okoliczność tę przeprowadza dowód prawdopodobieństwa przy pomocy przeciwników politycznych ks. prałata i cytatami własnemi jego artykułów z Wieńca“ i „Pszczółki“.

Jako pierwsi świadkowie dowodowi zeznawali p. Ostaszewski-Barański, redaktor „Dziennika Polskiego“, p. Gadulski, urzędnik Floryanki, p. Wysłouch, redaktor „Kuryera lwowskiego“ i poseł Stapiński. Wywody p. Ostaszewskiego obracały się koło tych samych zarzutów, jakie on już raz poczynił ks. Stojałowskiemu, z powodu jego artykułów do „Dziennika warszawskiego“. Wrażenie natomiast wywołują osobiste zapatrywania pana Wysłoucha na osobę oskarżyciela. Na zapytanie radcy Błonarowicza, jako prowadzącego rozprawę, co może przytoczyć na okoliczność brania łapówek od stańczyków i Moskali przez ks. Stojałowskiego, odpowiada p. Wysłouch, że ks. Stojałowski od 4 lat uprawia w swych pismach moskalofilstwo, chwaląc Rosyę i tamtejsze stosunki, zamilczając natomiast o faktach takich, jak rzeź w Krożach, a także przebija w tych artykułach sympatya dla prawosławia. Na braniu łapówek świadek ks. Stojałowskiego nie przychwycił, ale ma moralne przekonanie, że stoi on na żołdzie stańczyków i Moskali. Ks. Stojałowski ogłosił 12 grudnia 1900 roku publiczną deklaracyę, że się ze stańczykami nie będzie nigdy bratał, a niedługo potem wszedł jednak z nimi w ścisłą komitywę. Taki nagły przeskok nie jest wypływem zmiany przekonań politycznych, tylko czego innego.

Następny świadek Jan Popławski, redaktor „Słowa Polskiego“, nie zna bezpośrednich dowodów na łapówki ks. Stojałowskiego. Poseł zaś Daszyński pożyczki z Tow. Wzaj. Ubezp. i z Banku krajowego na Dom Polski w Białej uważa za łapówki. (Zarzut pożyczki, jako łapówki od Tow. Wzaj. Ubezp. zbił dosadnie świadek Gadulski, urzędnik tej instytucyi, który zeznał, że pożyczka ta, wzięta została na skrypt dłużny za poręczeniem właściciela dóbr W. Skołyszewskiego i W. Boguckiego właściciela wapiennika w Płazie). Dom, zdaniem Daszyńskiego, nie służy ogółowi, tylko mieszka w nim ks. Stojałowski z Hemplową; Szpytko, odpowiedzialny redaktor „Wieńca“ i „Pszczółki“, tłómaczył ks. Stojałowskiemu na język rosyjski podania o subwencyę do Słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności, a sam ks. Stojałowski chwalił się przed Daszyńskim, że hr. Badeni, jeszcze jako prezydent ministrów, płacił mu 400 koron miesięcznie za łagodniejszy ton w jego pismach.

Dalszy ciąg rozprawy podamy jutro.

Kobieta o dwunastu nazwiskach. Przed wiedeńskim sądem karnym stanęła wczoraj niejaka Karolina Koblhof, hafciarka z zawodu, kobieta w całem tego słowa znaczeniu szpetna, o długim, czerwonym nosie, licząca już 42 lata, która — że tak powiemy — uwiodła cały zastęp oficerów niższych i wyższych stopni, wyłudziwszy od nich różne sumy pieniężne, lub każąc im płacić za siebie hotele i pensyonaty, w których długi czas mieszkała i jadła na rachunek tychże oficerów. Koblhof, upatrzywszy sobie ofiarę w mundurze, przedstawiała się jako arystokratka (baronowa Stein, hr. Irena Żuławska, Laura Schmidt itd.) i pod pozorem, że posiada, zazwyczaj w sądzie, u notaryusza lub w jakiemś przedsiębiorstwie uwięziony majątek, umiała od danej osoby wyłudzać dla siebie większe kwoty, poręczenia i inne dogodności. W braku oficerów nie gardziła i kelnerami. Mianowicie jednego z nich porządnie naciągła, a podczas rozprawy odezwała się o nim do prezydenta sądu:

— Pomimo, że dał się on wziąść na kawał, jestem dla tego człowieka z wielkim respektem.

Pewien kapitan tak się dał tej starej awanturnicy obałamucić, że rok prawie płacił za nią mieszkanie w hotelu i utrzymywał ją. Gdy inny oficer, z którym zawiązała stosunek, został przeniesiony do odległego garnizonu, pisała mu, że już podjęła w sądzie pieniądze i ma dla niego odłożone w biurku 4.000 koron, a tymczasem prosi go o pożyczkę 400 koron, bo leżące dla niego w biurku pieniądze są dla niej świętością, jakiej nie może naruszyć i raczej z głodu zginie. I ludzie dawali się brać na lep takich marnych komedyi! Trybunał skazał ją na półtora roku więzienia, której to kary ona „nie przyjęła“ i uznała ją za „nieistniejącą“. Odprowadzona do więzienia protestowała gwałtownie przeciw „podeptaniu jej najświętszych uczuć i ideałów“.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 9 października.

KALENDARZ.

Dziś w piątek Dyonizego. — Jutro w sobotę Franciszka. — Pojutrze w niedzielę Placyda.

Piątek.

Teatr. W miejskim przedstawienia niema.

Sobota.

Teatr. W miejskim: „W noc lipcową“ dramat w 3 aktach Goreczyńskiego.

Wieczorki. W Resursie urzędniczej „Wieczór śmiechu“ T. Pola o godz. wpół do 8 wiecz.

Posiedzenie Rady miejskiej zostało wczoraj odwołane, niewiadomo dlaczego. Powtarza się to już trzeci raz z rzędu. Czyżby nie wszyscy jeszcze radcy miejscy byli należycie obrobieni w sprawie kandydata na posadę naczelnika straży pożarnej?

Muzeum Narodowe w Krakowie otrzymało w darze zbiór porcelany polskich fabryk w Korcu i Baranówce, składający się ze 134 okazów, a nadto 900 koron gotówką na wystawienie tego zbioru. Nasze Muzeum rośnie szybko dzięki ofiarności licznych osób i zapobiegliwości swego dyrektora. Z tego wzrostu miasto może być prawdziwie dumne.

Zarząd Czytelni dla kobiet zawiadamia Sz. Członków, że dnia 14 b. m. we środę o godzinie 6 wieczorem odbędzie się w lokalu Czytelni nadzwyczajne Walne Zgromadzenie celem przedłożenia nowego projektu statutowego. Ze względu na ważność sprawy uprasza się Sz. Członków o jak najliczniejsze przybycie.

Na cele loteryi gospodarczej odbyć się mającej w dniu 11 b. m. w ujeżdżalni pod Kapucynami, nadesłali datki pieniężne: p. Komendziński z Zakopanego 10 kor. Hr. Branicka z Suchej 10 kor. za pośrednictwem p. W. Seidlowej 15 kor., za pośrednictwem p. Fronczowej 15 kor., p. Stopczańskiej 10 kor. — nadto dary w drobiu, jarzynach, zwierzynie, owocach i t. d. O nadsyłanie fantów w dalszym ciągu uprasza najuprzejmiej Komitet.

Szkoła przemysłowa w Krakowie. Wpisy na kursa wieczorne odbywać się będą od 10—13 bm. od 10 do 12 w południe a 15-go o 7-ej wieczorem rozpocznie się nauka.

Towarzystwo ogrodnicze odbyło posiedzenie w sprawie przyszłorocznej wystawy ogrodniczej w Krakowie, na którą wpłynęły wcale pokaźne zapomogi.

Dr. Goliński podał do wiadomości, że urządzane corocznie kursa wieczorne nauki ogrodnictwa, rozszerzone w b. r. nowo wprowadzonymi kursami pakowania i sortowania owoców, o owadach szkodliwych i o pszczelnictwie rozpoczną się w d. 26 października w lokalu Towarzystwa przy ul. Gołębiej l. 18. Następnie pp. Jakimionek, Hahn, Miętka, Brzeziński i Malecki przedstawiali i demonstrowali różne kwiaty i rośliny własnego chowu.

Wybory do komisyi podatkowej. Uzupełniające wybory członków i zastępców komisyi podatku zarobkowego dla kół podatkowych I i II klasy odbyły się wczoraj w południe w Izbie handl. pod przew. sekr. nam. p. Kowalikowskiego. W klasie I wybrani zostali członkami komisyi pp. 1) Juliusz Siegler z Krzeszowic i 2) Władysław Wimmer z Niepołomic; zastępcami pp. 1) Arnold Gross z Białej i 2) Erwin Zipper z Mikuszowic. W klasie II członkami pp. 1) Hirsch Landau i 2) Maksymilian Ehrenpreis z Krakowa; zastępcami pp. 1) Waleryan Stawiarski i 2) Izak Holzer.

O przemysł krajowy. We środę odbyło się posiedzenie Wydz. Tow. „O własnych siłach“, na którem przemawiał także dyrektor „Związku gal. przemysłu fabr.“ dr. Roger, bar. Battaglia. — Dr B. omawiał akcyę Związku w kierunku obrony i podniesienia przemysłu krajowego (przez wydanie przewodnika przem., urządzanie wystaw, urządzenie biura prasowego dla informacyi publiczności etc.). Zgromadzenie uchwaliło urządzenie wiecu przemysłowego w Krakowie, na którym przemawiać mają dr B. i Józef Olszewski. Także (na wniosek inż. Rollego), wiec taki odbędzie się w Podgórzu.

W domu robotniczym przy ul. św. Tomasza l. 37 (w lokalu Tow. katol. „Przyjaźń“) odbędzie się w niedzielę dnia 11 bm. przedstawienie amatorskie. Odegranym będzie melodramat w 6 odsłonach ze śpiewami „Zagroda Sobkowa“. Początek o godz. 7 wieczór, po przedstawieniu zabawa.

„Harmonia“ wskutek przebudowy starego teatru, w którym się dotąd mieściła, przeniosła się na ul. Krowoderską obok teatru ludowego (do lokalu dawniejszej knajpy artystycznej).

Wyścigi konne. Kancelarya wyścigów

konnych z dniem 1 października b. r. przeniesioną została z ulicy Wolskiej l. 5, na tę samą ulicę do domu pod l. 13 parter.

Opiekun Leosia Parcza Kwileckiego. Krakowski cywilny sąd powiatowy mianował dra Leona Filimowskiego, obrońcę w sprawach karnych w Krakowie, opiekunem siedmioletnioletniego Leosia Parcza *false* hr. Kwileckiego, wywiezionego z Krakowa przez hr. Izabellę Wąsierską Kwilecką i polecił dr. Filimowskiemu bronić nieletniego Parcza i przywrócić go do dawnych praw. Smutna to jednak restytucya prawna dla młodego chłopca, który z hrabiowskiego pałacu powędruje do domu budnika kolejowego Majera, za którego wyszła przed paru laty za mąż prawdziwa matka jego Cecylia Parczówna.

Kiepski gulden. Policya aresztowała Jędrzeja Turka, gospodarza z Witkowic, który w handlu Paciorka na ul. Szlak chciał za trunki zapłacić fałszywym, kiepsko bardzo podrobionym guldenem, który pochodzi podobno z nieupoważnionej rządowo mennicy Gustawa Węgrzyna i Ski.

Otruł się wczoraj kwasem solnym na ul. Stachowskiego 26, blacharz Polaczek. Towarzystwo ratunkowe przewiozło go w groźnym stanie do szpitala. Przyczyny samobójstwa nieznane.

Stanisław Madej dostał się na Madejowe łoże pod telegrafem za kradzież starych cennych monet, jakiej się dopuścił w Jaworznie w mieszkaniu jednego z urzędników kopalnianych.

Proces hr. Węsierskiej - Kwileckiej rozpocznie się już 26 października i potrwa do końca roku, bo wielu świadków nie umie po niemiecku i trzeba będzie ich przesłuchiwać przez tłumacza, co dużo zabiera czasu. Obrona powołała jeszcze więcej świadków niż prokuratorya. Bronić będą adwokaci Rychłowski z Poznania i Wronker, Sikorski i Zborowski z Berlina.

Nekrologia. Dr Jan Różecki, sekr. krakowskiego sądu, lat 40, zmarł dziś. Pogrzeb odbędzie się w sobotę d. 10 października br. o godz. 3 popoł. z domu l. 3 przy ul. Kapucyńskiej.

Ze świata: Kronika ilustrowana.

Duch w piwnicy. Straszenie ludzi, jakkolwiek bardzo zabawne dla tych, co „stracha robią“, pociąga jednak nieraz za sobą fatalne skutki. I tak w Znaim służąca Marya Mastny, zatrudniona w Besedzie, zeszła po różne rzeczy do piwnicy, gdy nagle w wejściu ujrzała „d u c h a“, wysoką białą postać, która zbliżała się do niej i zdawała się ciągle rosnąć. — Dziewczyna dostała z przerażenia kurczy, padła na ziemię i skonała. Duchem tym był parobek w Besedzie służący, który odział się w prześcieradło i chciał dziewczynę nastraszyć. Odpowie za to przed sądem, ale i najsurowsza kara za tak głupi żart, dziewczyny nie przywróci już do życia.

SEJM.

Lwów, 8 października. Początek ½11. Wśród wniosków (Hupki, Wilczkiewicza i Starucha) uwagę zwraca wniosek F e d o r o w i c z a, aby wezwać rząd i Wydział krajowy, iżby roboty publiczne i rządowe oddawane były li tylko w drodze ofert i tylko firmom krajowym, nad czem Wydział krajowy i podwładne mu organa czuwać powinny.

Następnie przystąpiono do dalszego ciągu debaty nad **szkolnictwem ludowem.** Ks. S z p o n d e r przemawia przeciw nauce języka niemieckiego w szkołach ludowych, skarży się na ich przepełnienie i żąda zmiany planu naukowego.

Namiestnik hr. P o t o c k i sprawy szkolne uważa za najważniejszy dział administracyi krajowej, a najtrudniejszy o tyle, ponieważ błędy w szkolnictwie dziś popełnione, dopiero po wielu latach wywołują skutki. Zapewnia, że starostowie działowi szkolnemu będą poświęcali swoją szczególniejszą uwagę, a głównie czuwać będą nad przestrzeganiem przymusu szkolnego. Zarzuty, przeciw inspektorom szkolnym podniesione, będzie surowo badać, a niesłuszne zarzuty rozluźniają karność między inspektorami a nauczycielstwem. To ostatnie może zawsze liczyć na jego szczególniejsze poparcie.

Inspektor szkolny B a r a n o w s k i, jako członek Rady szkolnej, oznajmia, że żądanie p. Bobrzyńskiego co do kursów rolnictwa w seminaryach, trafia na różne przeszkody. Miasta nie są pod względem szkolnym lepiej traktowane, niż wsie, jak to przedwczoraj zarzucano. Odpiera też skargi o upośledzeniu Rusinów w szkolnictwie, a głównie zbija krytykę ks. Bohaczewskiego, który Radę szkolną nazwał stajnią Augiasza.

Z dalszych do głosu zapisanych mowców wybrano generalnych, a mianowicie X. S t o j a ł o w s k i e g o *contra*, który zwalcza przymus szkolny i żąda od Rady szkolnej, aby się stała dawną „komisyą edukacyjną“, a p. M o g i l n i c k i, generalny mowca *pro*, wierzy w dobre chęci Rady szkolnej, chwali jej instrukcye, a tylko gani wykonawców.

Przemawiali jeszcze pp. B a r w i ń s k i, B o h a c z e w s k i (który otrzymał od marszałka dwa upomnienia za odbieganie od rzeczy) i na końcu referent komisyi s kolnej pos. W. L. J a w o r s k i, poczem Izba *wnioski komisyi szkolnej przyjęła bez zmiany.*

P. W. L. Jaworski, jako referent, podaje w sprawozdaniu, że Galicya ma jeszcze 3,387.378 analfabetów, a przeszło 1.000 gmin jest jeszcze bez szkół, fakt ten atoli nie może być jeszcze podstawą ujemnego sądu o wartości szkolnictwa galicyjskiego, bo między analfabetami jest milion takich, którzy przed rokiem 1874, a więc przed rozpoczęciem działalności Rady szkolnej byli w wieku do chodzenia do szkoły obowiązującym. 80% ówczesnych analfabetów spadł na 56% dzisiaj i będzie ciągle spadał. Mowca dziwi się, że ci, którzy najbardziej narzekają na obniżenie poziomu nauki, równocześnie są największymi przeciwnikami wszelkich postępowych reform. Nowy kurs w szkolnictwie, o jakim wspominał p. Stapiński i wyrażał zań uznanie wiceprezydentowi Płażkowi, nie istnieje, uznanie to wypływa raczej z antagonizmu p. Stapińskiego do poprzednika p. Płażka, eksc. Bobrzyńskiego. Jeśli przyjdzie nowy kurs, to sternikiem jego nie będzie p. Stapiński.

Następne posiedzenie w sobotę o godzinie 12.

Z komisyj: b u d ż e t o w a załatwiła sprawy sanitarne; g o s p o d a r s t w a k r a j o w e g o zajmowała się zmianą taryfy celnej i traktatami handlowemi; a a d m i n i s t r a c y j n a odrzuciła przedłożenie Wydziału krajowego o 100.000 koron dla gmin na zakupno sikawek.

Telefonem i Telegrafem.

Przełom na Węgrzech.

Budapeszt, 8 października. Opozycya miękuie. Poseł Lengyel, przemawiając z pomnika Kossutha w Szegedynie, ogłosił, że trzeba starać się o pokój. Szell może się podejmie utworzenia gabinetu, jeźli stronnictwo liberalne znów się skonsoliduje i przyrzeknie mu poparcie. Ważnem jest, jakie stanowisko zajmie wśród liberalnych dawna frakcya Apponyego, która Szella i Khuena de facto obaliła.

Budapeszt, 8 października. Koloman Szell gotuje się do objęcia rządów. Zażegnanie przesilenia zawisło w znacznej części od **programu wojskowego** partyi liberalnej (program ten opracowuje specyalna komisya). Jeżeliby i Apponyi na ów program się zgodził, wówczas Szell miałby drogę ułatwioną.

Cukier znów potanieje.

Wiedeń, 8 października. **Chropińskie centralne biuro sprzedaży cukru zniży znów od 1 listopada ceny rafinady, a to wobec upadku cen surowca.**

Pokój w Macedonii?

Konstantynopol, 8 października. Centralny komitet powstańczy przygotowuje podobno manifest, nakazujący zawieszenie kroków nieprzyjacielskich w nadziei, że prześladowania tureckie, dzięki przedstawieniom Austryi i Rosyi, będą musiały ustać (?). Ma też nastąpić rozbrojenie Turcyi i Bułgaryi, naprzemian i stopniowo.

Z tem wszystkiem sygnalizują z Sofii, że rząd bułgarski zamówił 100.000 tornistrów wojskowych z jaknajkrótszym terminem dostawy.

(Wogóle uważamy tę wiadomość za blagę, puszczoną dla tumanienia Europy przez rządowe agencye — aby przecież był jakiś skutek ostatniej noty!)

Jerzy Obrenowicz.

Budapeszt, 8 paźd. Panuje tu wielkie zainteresowanie bawiącym w Budapeszcie 14-letnim Jerzym Obrenowiczem, nieślubnym synem króla Milana i Artemizyi Christicz. Król Milan chciał Artemizyę poślubić, ale synod na intrygi Aleksandra nie dał mu rozwodu; pragnął on także, gdy widział moralną i fizyczną degeneracyę Aleksandra, zrobić Jerzego następcą tronu serbskiego, czemu się znów Draga oparła.

Hr. Zichy, jako opiekun młodego Obrenowicza, oddaje go do zakładu wojskowego w Gotha, bo do austryackich zakładów na rozkaz hr. Gołuchowskiego, odmówiono mu przyjęcia.

Nominacya dra Piotra Chmielowskiego.

Wiedeń, 8 października. „W. Ztg.“ ogłasza nominacyę dra Piotra Chmielowskiego p r o f e s o r e m l i t e r a t u r y i języka polskiego na **Uniwersytecie lwowskim.** (O katedrę tę kompetowali rozmaici niepowołani kandydaci i nawet zostali przedstawieni ministerstwu oświaty do zatwierdzenia, ale ostatecznie zwyciężyli zwolennicy zasłużonego w naszem piśmiennictwie uczonego i badacza.

Spostrzeżenia obserwatoryum astronom. w Krakowie

dnia 8 i 9 października.

	2 po połud.	9 wieczór	7 rano
Ciśnienie powietrza zredukowane do 0°	742·5	740·0	737·6
Temperatura w stopniach Cels	17·1	11·5	9·2
Wilgotność względna w odsetkach	47	88	95
Kierunki i moc wiatru 1 słaby — 10 orkan	WS 2	WS 1	SW 1
Zachmurzenie. 0 pogodnie. 10 całkiem pochm.	0	0	4
Opad w 24 godz.	—	—	0·00

Zakład św. Józefa

dla osieroconych chłopców w Krakowie, Karmelicka 66, poleca na obecną porę: (425-1-10)

Szczepy owocowe pięcio i sześcioletnie, jabłka, grusze, śliwki, wiśnie i orzechy włoskie, sztuka **1 kor., 100 szt. 95 kor**; **śliwki węgierki, bośniackie**, silne i rosłe, szt. **1 kor. 50 hal.**; **krzewy owocowe**: agrest i porzeczki wysokopienne po **1 kor. 50 h.**, krzaczaste po **40 hal.** za sztukę; **maliny 6 kor. za 100 sztuk. Cebulki i kłącze kwiatowe**: hiacynty po **20. 25, 30 i 40 hal**; **tulipany, narcyze po 6. 10 i 12 hal.**; **krokusy po 3 hal.** za sztukę. **100.000 sztuk konwalii do pędzenia 100 szt. 3 kor.**, 1000 szt. 25 kor., do sadzenia w gruncie 1000 szt. 5 kor. **Z roślin doniczkowych** polecamy szczególnie cztery pary **wawrzynów** (laurus nobilis) **mające 2 m. 50 ctm. wysokości, a 1 m. 50 ctm. średnicy (kolosy) para 100 kor. Wszelkie inne rośliny po nader umiarkowanej cenie. Cennik na żądanie** przesyłamy opłatnie. Zakład poleca także **4 parcele pod budowę od ul. Bogatej i Karmelickiej.** Bliższa wiadomość **w dyrekcyi tegoż Zakładu.**

MAGAZYN NOWOŚCI

ANASTAZEGO FRONCZA

Kraków ul. Floryańska l. 17. 288-102-300

poleca w wielkim wyborze najtaniej przybory do krawieczyzny, szycia i haftu, Woalki, Rękawiczki, Paski, Boa, Rysze, Parasole, Przybory toaletowe itp. Kufry, Torby, Necesery, Wyroby skórkowe, Szczotki, Grzebienie, Perfumerye, Wody kolońskie, Mydła.

Umbry na lampy, umbrelki na świece, bibułki kolorowe, gładkie i deseniowe. Wszelkie przybory biurowe i kancelaryjne. Papiery listowe kraj. i zagran. w najnowszych fasonach i największym wyborze, polecają najtaniej

Janeczek i Woyciechowski

SKŁAD PAPIERU

w Krakowie, Rynek 8, naprzeciw kościoła św. Wojciecha.

SCHAMPOOING PETROLE

czyści, zapobiega wypadaniu i rozdwajaniu włosów

Wiskida Remi, Kraków, Plac Maryacki.

Perfumerye. — Fabryczny skład grzebieni.

!DRUGI NAKŁAD!

NOWENNA do N. P. Różańcowej

(z obrazkiem) oraz sposób odmawiania Różańca św według metody św. Dominika. Dla Bractw Różańcowych szczególniej się poleca. Cena egzemplarza 24 h. Do nabycia w specyalnym handlu artykułów treści religijnej **Kazimierza Zajączkowskiego** w Krakowie. plac Maryacki l. 8. (292-50-300)

Główna wygrana 50.000 kor.!!!

LOTERYA KOLEJOWA **„FLUGRAD“**

1 wygrana za 50 000 koron, 1 wygr. za 1000 kor., 6 wygranych po 500 k., 20 wygr. po 150 k., 70 wygr. po 100 kor., 100 wygr. po 30 kor., 80 wygr. po 10 kor., 9.000 wygr. po 5 kor., — razem 9999 wygranych za 125.000 kor.

Wszystkie wygrane wypłaca się za potrąceniem 10% w gotówce.

Cena losu 1 korona

6 losów 5 kor 50 h., 11 losów tylko 10 kor. Losy mają tekst polski. W dwa dni po ciągnieniu otrzymuje kupujący wykaz ciągnienia pocztą bezpłatnie. **Ciągnienie nieodwołalnie 5 grudnia 1903.** Losy są do nabycia: w kantorach wymiany biurach loteryjnych, trafikach i t d lub (385)

Kantor wymiany Braci Eibenschutz, Kraków, Rynek gł. 5.

Proszę czytać!

Mam zaszczyt zawiadomić niniejszem moją Szan. Klientelę, że wskutek korzystnego układu dostawy benzyny mogę obecnie ceny czyszczenia garderoby damskiej i męskiej znacznie taniej ustanowić.

Filia moja w Krakowie

przy ulicy Szewskiej l. 19,

przyjmować już będzie zamówienia po nowej taryfie począwszy od 1 października b. r. (347-6-)

Pierwszy berneński zakład czyszczenia i farbowania **R. Tschörnera**

K. TOMASZEWSKI W ZAKOPANEM

Krupówki l. 35, vis-a-vis hotelu „Morskie Oko“ poleca Sz. P. T. Publiczności

NOWO OTWARTY MAGAZYN

porcelany, fajansów, szkła, lamp, wyrobów alpakowych, **herbaty.** Wyrobów skórkowych, przyborów toaletowych, do szycia, haftu i robót ręcznych, bielizny męskiej, krawatek, rękawiczek i kaloszy, życzliwym i łaskawym względom. **Ceny krakowskie.** 286 79-300

Materye wełniane

Perkale, Batysty, Płótna i Szyrtyngi, Bieliznę stołową Bieliznę męską i damską własnego wyrobu, **Flanele, Barchany, Płócienka, Zefiry, Kretony, Bluzki i Halki** gotowe, **Koce, Kapy, Chodniki Wyprawy ślubne** poleca

Tani Sklep Chrześciański „Pod Kościuszką“

W KRAKOWIE, UL. MIKOŁAJSKA L. 1.

Zlecenia zamiejscowe wysyła się odwr. pocztą — W niedziele i święta sklep zamknięty.

Ceny niskie, stałe.

MAGAZYN KATOLICKI

„MARIE“

konfekcyi dziecięcej

dla dziewcząt i chłopców

ul. Sławkowska 12, I. p.

vis-a-vis Hotelu Grand, w domu, gdzie mleczarnia Wnej Dobrzyńskiej. 284 92-300

Zastawione brylanty

perły, złoto i srebro **wykupuje się bezpłatnie** celem zakupna po najwyższych cenach. Wiadomość w Admin. działu inserat. „Nowin“, ul. św. Jana l. 30. (298-72-300)

Do sprzedania

z powodu wyjazdu Szafa na suknie, Trymutka, Obraz olejny duży, przedstawiający Chrystusa pasącego owieczki. Fajczarnia, nocna szafka z marmurem. Lustra dwa mniejsze, skrzypce, lampy, landszafty olejne, 12 widelcy z bińskiego srebra, dywaniki nad łóżka, sześć tomów historyi powszechnej Holzwartha i inne rzeczy. Wiadomość ul. Topolowa 6. u stróża. (417-3-3)

Na śluby!

Powozy i Remizy na śluby, chrzty, spacery i polowania wynajmuje najtaniej w Krakowie (290-39-150)

P. GUZIKOWSKI

Grzegórzki 41, telef. 336.

STRUNY do SKRZYPIEC

i wszelkie przybory do tychże. Karty do gry, Szachy, Domina, Grzebienie, Zabawki, Mydła toaletowe, Fajki, Cygarniczki bursztynowe, Brzytwy, Scyzoryki, Nożyczki, Szczotki do zębów. do wąsów, do paznokci i t d. Przybory do robienia kwiatów, Liście do wieńców, Palmy zasuszane, Portmonetki, Odol, Paciorki do haftu, Tutki cygaretowe i mnóstwo innych artykułów po bardzo niskich cenach poleca (337-12-12)

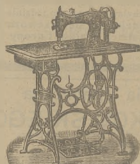
H. KRETSCHMER, Kraków

Rynek główny L. 10, naprzeciw kościoła św. Wojciecha.

W sali restauracyjnej browaru Johna każdy czwartek

UCZTA KISZKOWA

W. L. Facek.



Największy Skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO

dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek gł. 18

poleca ulepszone Singera maszyny do szycia i haftu, pierścieniowe i Central Bobbin, odznaczające się znakomitą konstrukcyą i nadzwyczajną trwałością — na których można haftować bez odkręcania ząbków i przyśrubowywania innych przyrządów. (Patent 167.759).

Ponieważ tutejsze filie obcej firmy ogłaszają, że tylko one wyłącznie wyrabiają maszyny **SINGERA i CENTRAL BOBBIN**, oświadczam, że twierdzenie to jest rozmyślnem kłamstwem, gdyż w Europie istnieje kilkadziesiąt fabryk i towarzystw akcyjnych, zajmujących się wyrobem maszyn **Singera i Central Bobbin**, które nietylko niczem się nie różnią od maszyn Tow. akc. firmy Singer Co., lecz przeciwnie, jakością materyału, opracowaniem i wykończeniem daleko je przewyższają. Odpisy wyroków i orzeczeń władz politycznych, mianowicie: wyroku sądu cyw. w Berlinie z 5/1 1901, wyroku sądu najwyższego w Lipsku z 12/11 1901 D. R. A. 1541, orzeczenia c. k. starostwa w Wiedniu z 26/8 1900 itd., mam w ręku i każdy może się naocznie przekonać, że wszelkie spory do używania nazw **Singer i Central Bobbin** się odnoszące, firma Singer Co. dawniej Neidlinger **przegrała.** — Będąc w stosunkach z firmami światowej sławy, mam na składzie maszyny pod każdym względem najlepsze i sprzedaję je: ręczne od 27 złr., nożne od 35 złr. wyżej. — Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogę każdą maszynę sprzedawać o 10—20 kor. taniej. — Cenniki rozsyłam darmo i opłatnie.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 150